

LITERATURA ROSYJSKA

Aldanow M. A. — Djabelski most, tł. Jan Mański; — Dziewiąty Thermidora; — Spisek, tł. Jan Barski; — Ucieczka, tł. Leo Belmont; *Breszko-Breszkowski Mikołaj* — Klęska szatanów; — Kobiety, krew i brylanty; — Trucizna ziemi (bez tł.); *Erenburg Ilja* — 10 H.P. Życie auta, tł. Wład. Broniewski; — Król zapalczany, tł. Józef Brodzki; — Miłość Joanny Ney; *Gul Roman* — General Bo, 2 t., tł. Halina Pilichowska; *Jusupow T. T.* — Koniec Rasputina (bez tł.); *Kryżanowskaja W. I.* — Gniew boży; — Prawodawcy, 2 t.; — Śmierć planety, 2 t., tł. Bł. Włodarz; *Kuprin A.* — Bransoleta z granatów; — Pół-bóg; — Straszna chwila; — Wiera. Dzieje jednej miłości (bez tł.); *Lejkin Mikołaj* — Gdzie pomarańcze dojrzewają, tł. P. Orski; — Nasi zagranicą, tł. Sebastjan Arhens; — Pod hiszpańskim niebem; — W gościnie u turków (bez tł.); *Leonow Leonid* — Borsuki, tł. J. P. Zajączkowski; *Missan Marja* — Oko za oko ząb za ząb, tł. Irena Łozińska (Lwów); *Pilniak Bo-*

146

PRZEKŁADY

rys — Wołga wpada do morza Kaspijskiego, tł. Wł. Broniewski; *Puszkina Aleksander* — Jeździec miedziany, tł. Julian Tuwim, przedmowa Waclaw Lednicki; *Romanow Pantelejmon* — Trzy pary jedwabnych pończoch; *Tolstoj Leon* — Anna Karenina, t. I—IV, Dzieła pod red. J. Tuwima (przedr. 1930); — Djabelski pacholek; — Hadzi Murat; — Szczęście rodzinne, tł. Zbig. Zamorski; — Wojna i pokój, t. 12, tł. Zofja Popławska.

I

W OKRESIE PRZEDWOJENNYM, W MOMENCIE NAJSilniejszego zaostżenia historycznego i kulturalnego konfliktu polskorosyjskiego, mężny St. Brzozowski, umiejący w sobie godzić pierwiastki bojowego publicysty z subtelnością i erudycją krytyka literackiego — wystąpił ze słynnym, głębokim i wnikliwym artykułem o „Kryzysie inteligencji rosyjskiej“, w którym z pasją swoistą atakował — *sui generis* — metodę — „dumnej ignorancji“ stosowaną do spraw kultury rosyjskiej.

Wiele się zmieniło od czasu tego wystąpienia. I Polska i Rosja przeżyły geologiczny wprost przełom. W zespole spraw domagających się przewartościowania zasadniczego znajduje się też kwestja ustalenia nowego stosunku do spraw kultury rosyjskiej. Zważywszy na atawistyczne niejako nastawienia pokolenia starszego, nie jest to rzecz tak znowu łatwa, jak się nieraz wydaje. Właśnie obecnie, gdy już możemy sobie pozwolić na obiektywny i obiektywizujący zabieg poznawczy, mścić się poczynają skutki owej metody „dumnej ignorancji“, stosowanej całkiem  wiadomie względem wszystkiego, co rosyjskie. Skutki te odczuwają przede wszystkim ci, którzy, z czysto poznawczego punktu widzenia, pragną na naszym gruncie zająć się problemami kultury rosyjskiej. Nic więc dziwnego, że profesor Lednicki, otrzymawszy odpowiedzialną katedrę, a pozbawiony czasem prymitywnych narzędzi do systematycznej, celowej pracy — z bólem o tych sprawach pisze w artykule (później wydanym w odbitce) p. t. „Droga do Rosji“. Pisząc się obu rękami na wiele z tez i rekryminacyj krakowskiego profesora, chciałbym jednak do nich dorzucić parę uwag ogólniejszej natury. Idzie tu o tę na wstępie zaznaczoną sprawę koniecznej rewizji samego stosunku do kultury rosyjskiej. Żyjemy w okresie przełomowym. Wymiera już pokolenie tamto przedniepodległościowe, a narasta nowe, dla którego cały zespół zagadnień, związanych z walką nieprzejednaną z Rosją carską będzie stanowić poprostu jeden tylko z problemów historycznych, badanych ze spoko-

jem, jaki daje nie tylko odskok dziejowy, ale i „wyrównanie losowe“. Nie znaczy to bynajmniej, by i w tej beznamiętnej postawie nie pozostało coś z zadawnionych niechęci. Ale to coś przejawia się chyba zaledwie w zmniejszeniu się atrakcyjności sztuki i kultury rosyjskiej w porównaniu z innymi. Pozostanie chyba na stałe większa czujność kulturalna, która jest potrzebna, przy zetknięciu się z obcą o silnie zaznaczającym się typie rewolucyjnym kulturalną osobowością. Nie mogąc więc liczyć na to, że nowe pokolenie, nie znające języka rosyjskiego, będzie podatniejsze do samodzielnej pracy na terenie równie ważnym, jak inne z dziedziny wiedzy o kulturze światowej, trzeba zawczasu jeszcze, to jest w momencie rozbudowy własnej kultury niepodległej, postarać się o założenie silniejszych, niż dotychczasowe fundamentów pod to nowe kulturalne doświadczenie. Korzystając z tego, że sama historia postawiła krzyż nad wieloma najdrażliwszymi sprawami między Polską a Rosją zachodzącymi — można z całą też swobodą przejść do rzeczy ważniejszych niż... rozpatrywane jeszcze dziś prawie wyłącznie motywy antypolskie czy filopolskie, takie, czy inne w literaturze rosyjskiej...

Jak słusznie podnosi w artykule swym p. Lednicki, trzeba zejść... z mickiewiczowskiej „Drogi do Rosji“. Przed odpowiedzialnymi badaczami historii kultury i literatury — stoi ogromne pole pracy. Pracy nie tak efektownej co prawda — jak wielkie historjoficzne syntezy o tem: „ku czemu idzie Rosja“, czy „jaka była, lub ma być idea przewodnia rosyjskiej kultury“... Pozostawiwszy tę dziedzinę poetom, ewentualnie publicystom, trzeba się zabrać do „odpracowania“ tamtej „dumnej ignorancji“. Znaczący to przede wszystkim zabranie się do sumiennego zbierania miarodajnego materiału poznawczego czy to z dziedziny faktów historycznych, zjawisk kulturalnych, czy literackich. Jednym z kierunków tej nowej pracy — są tłumaczenia klasyków rosyjskich celowo dobrane, roztropnie komentowane i omawiane. Aby możliwie prędko dać nowemu pokoleniu konieczne minimum rozpoznawcze na miejsce poprawionych wydań — rzeczy jako tako znanych, trzeba chyba wysiłek tłumaczy skierować ku udostępnieniu rzeczy nieznanych jeszcze choć klasycznych. W ostatnich czasach istotnie daje się zauważyć duża poprawa pod tym względem. Wychodzą tłumaczenia mniej lub więcej staranne. Choć i tu zdawałyby się lepsza organizacja. Nie mamy tłumaczeń z Czechowa, natomiast Kuprin stale jest odgrzebywany.

Same tłumaczenia klasyków nie wystarczają. Trzeba je choćby w najkrótszym wstępie, pisany przez odpowiedzialnego krytyka, omówić.

Trzeba powiadomić czytelnika choćby o tem, kim jest ten twórca „ugodniony“ fatalnym czasem przekładem i czem w jego twórczości, a także w twórczości epoki danej było dzieło tłumaczone. Nie trzeba dodawać, że te wstępy, czy posłowania nie mogą stanowić okrutnie obciążającego sam tekst balastu erudycyjnego komentatora. Przy tej okazji z całą szczerością muszę wysunąć pewne obiekcyjne w stosunku do wydawnictwa ściśle odnoszące się do zakresu niniejszego studjum o literaturze tłumaczonej z rosyjskiego w roku 1932.

Sam pomysł wydania genialnego „Miedzianego Jeźdźca“ Puszkina wraz z nastawiającym komentarzem, względnie syntetycznym studjum wyjaśniającym był bezwzględnie słuszny. Piękny przekład Tuwima gdyby się ukazał np. na szpaltach „Wiadomości Literackich“ mógłby nie stanowić dostatecznego bodźca dla głębszych estetycznych czy wogóle poznawczych doświadczeń. Jednak mam wrażenie, że bibliofilska żyłka pary „adaptatorów“ poniosła ich trochę zadaleko. Cóż zrobić? w dobie okrutnego kryzysu takie wydania luksusowe chybiamy celu kulturalnego.

Następnie wychodząc z założenia, że umieszczone w tym samym tomie, co tłumaczenie studjum krytyczne musi być traktowane, jako komentarz, a nie monografia samodzielna jednego utworu, zmuszony jestem do oceny wstępu głównie z tego punktu widzenia. Z obszernego studjum, uderzającego skądinąd niezwykle erudycją w zakresie biografistyki puszkiniowskiej, o estetycznej i ideowej zawartości „Miedzianego Jeźdźca“ nie dowiemy się rzeczy ważnych, miarodajnych. Ściśle mówiąc, czytelnik narażony jest na kłopotliwe wyluskiwanie dopiero z mnóstwa szczegółów, faktów i faksików, tego, co mogłoby stanowić wytyczne dla samodzielnej rekonstrukcji tej zawartości ideowej. Co gorsza, — istnieją w dość luźnym konglomeracie i skierowania wręcz opaczne. Ot choćby nawrot do nieuzasadnionych ani tekstologicznie, ani faktycznie a powierzchownych z psychologicznego względu, domysłów na temat wpływu mickiewiczowskich „wychowawczych rozmów“ o których mało przecież konkretnego wiemy¹. Silniejszą stroną studjum — mogłaby być

¹ Z trafnie zaobserwowanej zbieżności kilku motywów „Ustępu“ i „Miedzianego jeźdźca“ prof. Tretiak ze zbytkiem „wpływologicznej“ inicjatywy poszedł za daleko: błąd polegał na niezrozumieniu istoty pierwiastków rosyjsko-dziejowych w przewodniej idei utworu. Trudno przecież przypuścić, aby, porównawczo rzecz biorąc, teza np. szkoły krakowskiej o przyczynie upadku Polski — była wynikiem jakichś „wychowawczych rozmów“, prowadzonych, dajmy na to, przez Bobrzyńskiego, czy Szujskiego z jakim bardzo utalentowanym cudzoziemcem.

biograficzna „geneza od wewnątrz“. Lecz znowu mamy tu zespół jedynie skrupulatnie zainwentaryzowanych faktów, mogących służyć dla ewentualnego dopiero psychograficznego doboru. Ale to, co w oddzielnym monograficznym studjum mogłoby stanowić ograniczoną zakresowo część składową — w studjum komentacyjnym, zwłaszcza obliczonem dla obcego czytelnika tego porewolucyjnego — jest w znacznej mierze „embarras de richesse“. Biografistyka, co gorsze, zasłania nawet i te nieliczne wnikliwsze uwagi o zawartości ideowej, czy o walorach poetyckiej formy. Zresztą przy dzisiejszym zaostrozonym krytycyzmie w stosunku do „biograficznej genetyki“ — nie wiem, czy studjum o tak można powiedzieć, krańcowo biografistycznej postawie, nie mogłoby być wystawione na silny obstrzał metodologiczny.

Poza „Miedzianym jeźdźcem“ — reszta tłumaczeń klasyków rosyjskich nie została zaopatrzona w konieczne, mojem zdaniem, wstępy, komentarze i nastawienia. Niema więc powodu do jakichś naświetlań.

Przechodzę do przekładów z literatury współczesnej¹. Zacznę od emigracyjnej. Nie licząc Erenburga, o którym mówię gdzieindziej, jeżeli idzie o zakres 1932 roku dominuje Ałdanow. Nie umiem powiedzieć, czy usprawiedliwione jest to wyłączne powoływanie na reprezentanta emigracyjnej literatury rosyjskiej pisarza utalentowanego, ale pod względem ideowym dość enigmatycznego, a niezdecydowanego w swym stosunku do tragicznych problemów emigracyjnego życia. Nie trzeba bowiem zapominać, że biorąc pod rozwagę to, com powiedział o konieczności nowego stosunku do kultury rosyjskiej — i przy doborze tłumaczeń z emigracyjnej literatury rosyjskiej musimy się kierować względami użytkowości poznawczej.

Chcemy przedewszystkiem skonfrontować oblicze emigracji rosyjskiej z obliczem emigracji naszej. Abstrahując od wszelkich różnic historycznych można, zdaje się, przy pomocy tego porównawczego rozpoznania odpowiedzieć sobie — czem jest ten ogólny przecież przejaw emigracyjnego bytowania — bezdziejowość, wywołująca tragiczny kompleks w świadomości kulturalnej. W naszej emigracji — kompleks ten,

¹ Pomijam z rozmysłem to wszystko, co do dorobku kulturalnego naszego wnieść nic już nie może. A więc, najpoczytniejszego sądząc z ilości tłumaczeń — Breszko-Breszkowskiego, teozofkę Kryżanowską, no, i antysowiecki reportaż p. Missan, wypisującej wszystko, co jej antysowiecka ślina na język przyniesie. Pominę też powieści Erenburga p. t. „10 H.P.“ i „Król zapalczany“ jako nie dotyczące się rzeczywistości rosyjskiej.

jak wiemy, został w dużej mierze przesublimowany religijnie nastawionym romantyzmem. Gdybyśmy na podstawie Ałdanowa, względnie Guła — chcieli coś o tem zagadnieniu emigracyjnym powiedzieć — to uderzałaby przedewszystkiem jedna na pozór czysto formalna sprawa: predylekcja do modnego typu biografij, czy historycznych kronik — powieściowych. W naszej emigracji pewnym odpowiednikiem byłby jak mi się zdaje, wywołany „Panem Tadeuszem“, prąd napóły-realistyczny, ten „Soplicowski“.

Wydaje mi się, że w obu wypadkach, mamy do czynienia z pragnieniem „ucieczki w kraj lat dziecińczych“, — pragnieniem zapomnienia się, w tkliwym rozpamiętywaniu lepszych czasów życia grupy inteligentkiej, względnie idąc dalej po tej linii — docierania do sienkiewiczowskiego kultu przeszłości, choćby barwnej i żywiołowej jedynie. W naszym zakresie t. j. w zespole przetłumaczonych powieści rosyjsko-emigracyjnych, mamy trzy rodzaje tego *sui generis* literackiego historycyzmu.

Po pierwsze powieść o emigracyjnym — „wyraju“ Ałdanowa (cykl powieściowy — „Klucz“, „Ucieczka“ i zapowiadany tom trzeci).

Temat... powiedziałbym z „Pana Tadeusza“ — smutne dzieje dość przeciętnej inteligentkiej gromadki, przeżywającej kataklizm rewolucyjny.

Dopiero przy takim zestawieniu tematów — uwypukla się cała nie-dojrzałość epizmu ałdanowskiego. Napewno intencją głębszą autora było raczej pobłażliwe, przebaczące wyjawienie choroby inteligentkiej niezdolności do odczucia tragizmu rewolucyjnego. Ałdanow przedstawia nam tych wytraconych z równowagi spożywców kultury, ludzi o zapewnionej egzystencji, usytuowanych i materialnie i kulturalnie, którzy całkiem nieporadnie patrzą na zalewający ich potok żywiołu. Są między nimi i tacy, co w swem oburzeniu, spowodowanem brutalnym aktywizmem nowych ludzi — idą na kontrrewolucyjne poczynania. Idą bez wiary w zwycięstwo, by prędko spasować i uciec z kraju... Jest tylko jeden w tem gronie człowiek, wzbudzać mogący sympatję, a właściwie... głębszą litość. To stary, owdowiały ex sędzia śledczy, który w więzieniu z religijną rezygnacją przygotowuje się na śmierć — wyzwolenie, śmierć, która wreszcie da prawo do opuszczenia niezrozumiałego, obcego świata — bez ucieczki haniebnej.

Ale czy taka pointe'a, może mieć coś wspólnego z epizmem górnym, na wielkiej miłości dla niezniszczalnego narodu opartym, „Pana Ta-

deusza“. Na miejsce przebaczącej miłości, u Aldanowa mamy drażniącą w swej niezaradności pobłażliwość moralizatora liberalizującego. Nie starczyło Aldanowowi nietylko talentu, ale i wewnętrznego pogłębienia, by napisać ważką powieść o kryzysie bezdziejowości inteligencji rosyjskiej.

Drugim rodzajem literackiego historycyzmu może być powieściowa kronika historyczna o tragicznym załamaniu rewolucjonistów-bojowców 1907 roku.

P. Gul, typ raczej publicystyczno-kronikarski w swym „Generale B. O.“ (generale bojowej organizacji, Borysie Sawinkowie) podjął temat nielada. Temat kto wie, czy nie najbardziej tragiczny w dziejach inteligencji rosyjskiej XIX wieku. Wykonany został ten temat już wręcz fatalnie. W snobistycznym przechodzeniu do porządku dziennego nad oboma stronami: podłym rządem, i młodzieńczym, romantycznym rewolucjonizmem, — autor poprzestaje na bezmyślnym często wycytowywaniu z „Byłoje“ Burcewa, dodając dla uwypuklenia egotyzmu romantycznego Sawinkowa garść okrawków z jego wierszy. W rezultacie otrzymujemy coś zupełnie niestrawnego. Sawinkow zamienia się na melodramatycznego literata zamachowca, kabotyna, leczącego się z rosyjskiej inteligentkiej chandry: winem, kobietą i... bombą; tajemniczy po dziś dzień Azef na żydowskiego pasera, z typu znajomych Urke-Nachalnika; reszta zaś rewolucjonistów — na dziecinną, łatwowierną, zneurastenizowaną bandę marzących o pięknej śmierci... a nie o realizacji nowego życia. Książka pozostawia posmak przykry, dzięki pomimowolnemu może samoopluwaniu się. W żadnym wypadku takiej książki nie należałoby wsuwać do rąk cudzoziemca. Można mieć zastrzeżenia co do widzowskiego stanowiska Struga, dziejopisa naszej bojowej organizacji, ale w porównaniu z takim Gulem jest on bohaterstwo lojalny wobec... cudzego bohaterstwa.

Trzecim rodzajem — będzie już zwykła zmodernizowana (mauroisowsko) powieść historyczna Aldanowa, o rewolucji francuskiej i o echem tej rewolucji w Rosji epoki schyłku oświeconego absolutyzmu (Katarzyna II, Paweł I). Zwrócenie się Aldanowa do rewolucji francuskiej jest psychologicznie zrozumiałe. Aldanow szuka niejako załączka tego tragicznego widowiska dziejowego, którego rozwiązaniem tragicznym miałyby być bolszewizm. Może na szczęście o tych raczej intuicyjnych założeniach nie mówi w powieści. Idzie mu o nawskroś epicki obraz historyczny. I rzecz znamienne, tam, gdzie mamy rekonstrukcję po-

wieściową tej obcej rzeczywistości, t. j. w tomie pierwszym kroniki p. t. „Dziewiątego Thermidora“, to go należy uznać za bardzo udatny. Bardzo szczęśliwie zostaje tu połączona wystarczająca erudycja historyczna z intuicyjną zdolnością odgadywania nastrojów mas rewolucyjnych. I to można sobie wytłumaczyć istnieniem we wspomnieniach autora zarówno kapitału naukowo-literackich doznań z sumiennej lektury miarodajnych źródeł francuskich, jak i innego kapitału wspomnień z pierwszych momentów bolszewickiego przewrotu. Nastawiona wspomnieniami silnie emocjonalna erudycja historyczna szczęśliwie dokonywała wyboru faktów, szczegółów, odcieni charakterystycznych. Ale.. wszystkie te walory narracyjne słabną, wraz z przeniesieniem się na teren rosyjski. Zaczynają się wtedy dłużyzny, braknie żywych bohaterów pierwszoplanowych, a „chór“ staje się mocno papierowy. Przypuszczam, że tutaj znowu zaszkodziła i postawa autora i... materiał historyczno-erudycyjny. Postawa liberalistyczno-bronźnicza. Owa Katarzyna ałdanowska niczem się nie różni od tych oklepanych portretów, jakimi wypełniali swe opozycyjne historyczne rekonstrukcje publiczności udający historyków. Czytelnik z ulgą w pierwszym tomie opuszcza podwoje carskiego „domu publicznego“ i przenosi się do rewolucyjnego Paryża, by nie powracać do Rosji Pawła I. Mimo wysiłków, nie udaje się autorowi, choćby minimalnie upodobnić carobójców — do świadomych rewolucyjnych działaczy francuskich. Scena zamachu marcowego w swej pozatragicznej okropności zabijania oszalałego tyrana — melodramatyzmem zbliża się do bulwarowej raczej literatury kryminalnej.

II

Pozostaje dział trzeci: tłumaczenia z literatury sowieckiej. Najodpowiedzialniejszy krytycznie, i najtrudniejszy. I tu znów powstaje zagadnienie kulturalnej celowości wyboru tłumaczeń. Zainteresowanie literaturą sowiecką jest całkiem zrozumiałe. Ale i zrozumiałe są też pewne obawy przed rozkładowym wpływem tej literatury. Bez względu na to, co będziemy myśleć o swobodzie twórczej w kraju dyktatury proletariatu, a co za tem idzie, o szczerości głoszonych poglądów pisarzy sowieckich — z kulturalnego instynktu nastawiamy się *à priori* obronnie wobec tej literatury. Idzie w tym wypadku o coś więcej, niż o propagandę wrogiej ideologii społecznej. Instynkt obronny zostaje

zaktywizowany przez coś, co jeszcze pozatem tkwi w literaturze sowieckiej, a stanowi jej, że tak powiem „klimat etyczny“. W lwiej części literatura sowiecka jest przejawem bynajmniej nie entuzjazmu dla wyzwalającej nowej idei i zachwytu dla nowego świata, ale tej, okrutnej, raczej już porewolucyjnej mściwości w stosunku do niedobitej, odpornej inteligencji i podobnie mściwej, choć zarazem także zazdrosnej niechęci do kultury rzekomo burżuazyjnej. Przedewszystkiem właśnie to „okrucieństwo talentów“, w porównaniu z którym Dostojewskiego pathos nienawiści — odwrotna strona niespokojnego umiłowania ideału — jest sielanką niemal, wywołuje odruchową repulsję. Drugim czynnikiem odpychającym jest brutalna wulgaryzacja „uklasowanej“ problematyki psychologicznej. Czarne charaktery są jeszcze, z klasowego punktu widzenia, stale przyciemniane, a „biali“ czasem na modłę złych książek dla młodzieży — wybielani. Dołącza się do tego niebywałe rezonerstwo dość podejrzanego intelektualizmu i prymitywna tendencyjność. Autorzy sowieccy piszą tak, jakby nie ufali, że im się uda bez postawienia dwóch kropek nad jednym „i“ — przekonać masy o swej postawie ideowej. Histerycznie więc wykrzykują swe hasła, gadatliwie rozprawiają o swej nowej wierze. Nie chcą swego czytelnika zjednywać dopiero dla ideologii, ale mu ją chcą zgóry narzucić. Częściej chcą chyba raczej imponować pozbawioną jakichkolwiek wątpliwości — postawą afirmacyjną, samym sobie, t. j. kolegom po piórze, niż czytelnikom. Nieprzyjemne jest też niechlujstwo kompozycyjne, przybierające pozór rewelacyjnych przeobrażeń wszelkich dawniejszych kanonów. W dziedzinie formy daje to pilniakowe „zarozumiałe niezrozumiałstwo“, sprawiające często, że powieści Pilniaka nawet dla najbardziej życzliwego czytelnika cudzoziemskiego, zwłaszcza w tłumaczeniowym odbarwieniu stają się całkiem już prosto nieznośną lekturą.

Tak samo, jak w życiu faktycznym, jak i w nauce sowieckiej, tak samo w sowieckiej literaturze daje się zauważyć niszczyielski wpływ kulturalnego arywizmu. Byle więcej, byle prędzej, byle okazalej! Dognać, przegonić, a nadewszystko podłemu, burżuazyjnemu światu przeciwstawić — nietyle rezultaty swej realnej pracy odkrywczej i zdobywczej — ile ten „bussines socjalistyczny“: własne traktory, własne giganty... no i własną proletarjacką kulturę.

Tylko, — że Dnieprostroj był budowany wysiłkiem wspólnym kilku wielce utalentowanych inżynierów, nie tak znowu liczną rzeszą udarników, no i nieprzebranych mas zaganianych głodem, lub wręcz

batogiem — sowieckich parjasów. Kultury rozbudowywać w ten sposób niepodobna. Kultura się „robi“ całkiem „nieplanowo“. Robią ją nie specy, nie zziajani dostawcy „romano-zagatowok“, ale ci najczęściej borykający się z sobą tragiczni ludzie wielkiego umiłowania i wielkiej czujności. Walka z innymi bez walki ze sobą nie daje zaczynu twórczego. I dlatego w dziedzinie kultury — ci, co burzą, nigdy nie są tymi też, co tworzą. W dziedzinie kultury dlatego też — po choćby najbardziej ożywczych burzach, przychodzą okresy, wyrównawczej wegetacji, wyczekiwania na nowych twórców.

Płytkim i nieusprawiedliwionym byłby sąd o sowieckiej literaturze i o sowieckiej „rozbudowie“ wogóle, któryby nie uwzględnił tego, co może najtrudniej jest przyznać wrogom — wielkiego talentu. Z rozmyśłem mówię o talencie zbiorowym, talencie pokolenia rewolucyjnego, talencie młodej, niewyczerpanej jeszcze „rasy“. Rewolucja rosyjska była tak głęboko sięgającym wstrząsem psychicznym, że wydobyć musiała te przez wieki nieuprawiane racjonalne pokłady naturalnych bogactw duchowych rosyjskich. Są dane potemu, że w przyszłości, gdy ustanie zbrodnicza wprost akcja kastracji, jaką uprawiają różnego typu zaganiacze „ideologiczni“ — rosyjska sztuka pisarska, raczej prozaistyczna, niż poetycka (tamta jest związana najczęściej z pierwszą bohaterską epoką wojenną) zajmie ważkie miejsce na europejskim parnaisie. Świadczy też o tem dzisiejszy literacki zaczyn. Tak, ale i w tej dziedzinie, jak widać, nie można się chyba obyć bez „piatiletkowej wytwórczości samych narzędzi wytwórczości“. Tam na innych frontach już ta piatiletkowa praca idzie. Na nieszczęście, na froncie literackim, z bardzo małymi wyjątkami, jesteśmy jeszcze w okresie „wojennego komunizmu“, ze wszystkimi jego niszczyielskimi odruchami bestjalskiej pasji.

I literatura sowiecka jest dopiero zaczątkiem literackiej rozbudowy. Tylko, że i tu potrzebna, niezbędna jest „peredyszka“. Możliwość przemyślenia, przemacerowania w walce wewnętrznej tego, co dały tragiczne doświadczenia. Przed Sowiecką Rosją stoi dziś problem najbardziej zasadniczy. Problem, którego rozwiązanie wpłynie na rozstrzygnięcie stosunku do całości wielkiego eksperymentu historycznego. Czy sowiecka Rosja potrafi wytworzyć własną kulturę duchową? Nie jakąś fikcyjną kulturę proletarjacką, ale wielką kulturę porewolucyjną, w której skład jako cząstka wejdzie i ten, w gruncie rzeczy szczególnie — raczej praktycznej natury, jakim jest zmiana... odbiorcy, czy rozszerzenia zasięgu kulturalnych oddziaływań. Mój optymizm pod tym względem po-

woduje może wiara w to, że tak samo, jak w materialnym życiu sowieckim na miejsce komunistycznych fanatyków, przyjdą do głosu czynniki twórczo gospodarcze, rekrutujące się z elity nowej technicznej inteligencji, tak samo, w kulturze rosyjskiej, zadominują nad wysługującymi się dyktaturze — ci realni twórcy o nowe naprawdę formy życia gospodarczego oparci.

Trzymając się tych bardzo wąskich ram, bo w gruncie kilku zaledwie tłumaczeń z roku 1932 — spróbuję w nich znaleźć momenty potwierdzające to, co ogólnie zostało tutaj zaznaczone.

Erenburg, Romanow, Pilniak, Leonow — cztery nazwiska — cztery powieści, cztery przedewszystkiem bezsprzeczne całkiem talenty. Ale jaka ogromna różnica w znaczeniu ich wypowiedzi, dla nas, wrogów z całości światopoglądu, których oni mają przecież zmusić do szacunku dla swego ideału. Erenburg może być zresztą traktowany oddzielnie. To sympatyk dotychczas bezpiecznie trzymający się zdala od miażdżącej indywidualności — rzeczywistości sowieckiej. To — komiwojażer, chcący nam wcisnąć do ręki schyłkowy zrusyfikowany tylko europejski sceptycyzm pod banderolą sowieckiej rewolucyjności.

I jego bohater — jakże bielutki, barankowy, Andrzej Łobow, zaplątany jedynie w mord wywiadowczy, coś zaprędko z raju sowieckiego, do „Babilonu burżuazyjnego“ wyjeżdża. I to z przyczyn romansowych raczej, niż kominternowych. O pracy rewolucyjnej Łobowa wiemy przesadnie mało. Wiemy jedynie to, że za pieniądze anarchizującego sybaryty-intelektualisty (ma to być sobowtór Anatola France'a), przekupuje naiwnych francuskich marynarzy. Takim jest rewolucyjny czyn bohatera. Coś i w nim jest z komiwojażerstwa. Ona znowu to piękna fizycznie i duchowo Joanna Ney, oczarowana, duchowo podbita, przez „czerwonego Aloszę Karamazowa“. Córka wywiadowcy, siostrzenica zbira, ofiara niewinna bestji białogwardyjskiej — ale wierna do śmierci Łobowowi. Główny zwiątek akcji to czysty, owieczkowy romans. Łączy się on jednak zbyt już nieprzemysłnie z częścią czarniejszą niż sadze. Gołąbkowe tony miłosnego dialogu za tło muzyczne mają zgrzyt nożów morderczych, pisk kokoci nocnych paryskich spelunek (dobrze poznanych przez „Comis rewolucyjnego“ Erenburga). Atmosferą dla wzniosłego zbratania duchowo-cielesnego jest smród hotelowej izby, przeznaczonej dla płatnej miłości.

Gdy mówiłem o tej wywołującej repulsję arywistycznej nienawiści do „kultury burżuazyjnej“, miałem na myśli przedewszystkiem Eren-

burga. Jedynie w oczerniającej pasji Erenburg jest istotnie silny. Sceny z paryskich zaułków przypominają czasem wizyjne koszmarnie obrazy Dostojewskiego. Tylko... że u Dostojewskiego czytelnik wciągnięty przez autora w ten demoniakalny wir cieni, czuje, że go tam zaprowadzono nie poto, by go dręczyć jedynie, ale by mu obnażyć tragiczną prawdę o nędzy ludzkiej uwikłanej w grzech. Dostojewskiego okrucieństwo okupione jest wielką bohaterską wiarą w istnienie konkretne w tychże obnażanych przez niego ludziach podziemnych przebłysków anielstwa. Erenburgowski Alosza Karamazow, właściwie mówiąc, nic do tego mrocznego świata nie wnosi i dlatego jego białosc jest tylko kolorystycznym zgrzytem. Jeszcze mniej mówi na takim tle ustawiona dickensowska Joanna Ney, raczej somnambulicznie przechodząca przez życie zarówno i to francuskie jak i tamto sowieckie, nic w niem nie rozumiejąca, z niczem nie walcząca, a kochająca obcego chłopca zaświatową preromantyczną miłością. W rezultacie „Miłość Joanny Ney“ jest mieszaniną prymitywnego mieszczańskiego sentymentalizmu, anarchicznego sceptycyzmu, i jakiejś może starannie ukrywanej nostalgicznej, rozpaczliwej wiary w zwycięstwo czystości i dobra.

Dziś, jak wiemy, Erenburg pojednał się ostatecznie z rządem sowieckim i przeniósł się do Rosji. Wyjście mu to może na zdrowie. Zacznie brać odpowiedzialność za swoją twórczość.

Pantelejmona Romanowa wiele łączy z Erenburgiem. Przedewszystkiem łączy go „zagadywany sceptycyzm“. Romanow to znowu wkupiający się w łaski sowieckiego czytelnika, pisarz par excellence inteligentki. Przedmiotem satyrycznego obstrzału Romanowa, w jego „Towarzyszu Kislakowie“, czyli „Trzech parach pończoch jedwabnych“, są nowi sowieccy „ludzie zbyteczni“. Rekrutują się oni podobno z byłych radykalistów, którzy w młodości nie zdobyli się na to, by pójść do szeregów bolszewickich, a potem nie starczyło im znowu hartu dla przeprowadzenia rewizji poglądów (czy na akt skruchy). Życie przeszło nad nimi. A oni w ognie tego życia się wleką, coraz to niżej spadając i społecznie i moralnie. Cóż... sami są sobie winni. Rewolucji nie można zatrzymać. Na obozowe ciury miejsca niema w walczącym rewolucyjnym potoku.

Takby wyglądało chyba to, co chce nam „zdobywcy“ Pantelejmon Romanow o swej wzdardzie dla nowych „ludzi zbytecznych“ powiedzieć. Oczekujemy, że Romanow rozwinie przed nami obraz przeradzania się Kislakowa pod wpływem wychowawczej przyjaźni inteligentko-prole-

tarjackiej; że zarazem i nam, bardziej jeszcze dalekim od możliwości zbliżenia się do tych ideałów, da okazję do ideowego rozeznania. Nie, nic z tego nie otrzymaliśmy. Przyjaźń z Pałubinem musiała być nietrwałą. Kislakow choć sobie wmawiał, że zbliża się bezinteresownie, podświadomie niejako zaspakajał swój instynkt karjerowiczowski... Pasja antyinteligencka, jaką pała popularny pisarz sowiecki, przysłania wszystko. Czy w tej pasji nie kryje się jednak o wiele więcej „kislakowszczyzny“, niż w samym Kislakowie? Romanowa nie można chyba traktować jako... apologety Sowietyzmu. Do tego jest za bardzo prymitywny. Ale nie w tem leży siła talentu naturalisty, ostrowidza. Romanow, wychowany na wzorach rosyjskich, zaczyna być sobą dopiero wtedy, gdy opisuje szary dzień sowieckiego życia, owo mrowisko rewolucyjnie poruszonych istot — gnieźdzących się w ograniczonej „żyłpłoszczadi“.

Wraz z Pilniakiem, autorem „Wołgi wpadającej do morza Kaspijskiego“, a zwłaszcza z Leonowem, wchodzimy do innego regionu powieściopisarstwa sowieckiego. Zmienia się przede wszystkim „klasa pisarska“. Pilniak i Leonow to już coś więcej, niż zdolności czy przeciętne talenty. Trzeba pochwalić wydawców za wybór reprezentatywnych utworów tych pisarzy. Wybrano, jak się okazuje roztropnie, jeden z ostatnich utworów Pilniaka i jeden z pierwszych utworów Leonowa.

I Pilniak i Leonow to pisarze, zdobywający w mozole twórczym własną drogę. Krańcowo różne są to indywidualności — różne więc musiały być też i ich drogi twórcze. Pilniak wywodzi się z futuryzmu. Zagadnienia techniczno-artystyczne i stylowe zajmują go, kto wie, czy nie bardziej niż ideologiczne. Przejęty jest hasłem stworzenia nowej formy dla literatury porewolucyjnej (dodałbym właśnie tylko literatury, a nie odrodzenia kulturalnego i moralnego). Jak zwykle bywa w takich wypadkach, inowacja przez czas pewien łączyła się z dziwactwem i drażniącym niezrozumiałstwem. Potem dopiero, a co znamienne pod wpływem stabilizacyjnym „piatiletki“ — przyszły próby świadomego przystosowywania się do obowiązującego niejako realizmu. Zawartość treściowa domagać się zaczęła adekwatnego słownego wyrazu. Szarej rzeczywistości — przemysłowej rozbudowy — nie można było tak łatwo zawrzeć w stylizowane „neofuturystyczne“ kształty. Realizm stał się nakazem psycho-socjalnym, który rzetelnego twórcę obowiązywać musiał. Pilniak i dziś próbuje godzić romantyczny nawskroś stosunek do rzeczywistości ze specyficzną powiedziałbym „lojalnością“ względem realistycznego sowieckiego kanonu. Aby się ustrzec natomiast od jakże

grożącej wulgaryzacji w bardzo ciekawy sposób sam schemat powieści o piatiletce poprzez *sui generis* romantyczną hyperbolizację stara się podnieść na wyżyny symbolu. Nie zawsze to mu się udaje. A przyczyny szukałbym, idąc w tym wypadku za wyznaczonemi przez St. Brzozowskiego nastawieniami krytycznemi, w wewnętrznych, moralnych trudnościach: w niepewności sądu o celach rozgrywającego się procesu rewolucyjnego.

I w Pilniaku pokutuje przerost nienawiści dla prawdziwych i rzekomych wrogów, nad miłością dla ideału. I dlatego w mocnej „Powieści o piatiletce“, z większą wypukłością przedstawione są i postacie i fakty negatywne, niż *bohaterska walka z żywiołem*. Ów żywioł oporny w „Włodze, wpadającej do morza Kaspijskiego“ występuje jedynie w racjonalistycznych wstawkach. Z romantycznym koturnem mówi się o gigantycznych światoburczych czy prometejskich planach profesora Polietiki, który z naiwnością geniusza projektuje zwrócenie nurtów rzek. Ale gdy przychodzi do unaocznienia, wtedy to, w fabularnym zespole, na miejsce conradowskiego wroga-żywiołu (przypomnę właśnie „Nostromo“, który mimo ultrakonserwatywnej postawy autora... mógłby stać się wzorem dla tego typu socjologicznych obrazów epickich — jakim powinnyby się stać powieści o piatiletce) — wzbudzającego groźny szacunek, jedynym przeciwnikiem budowniczych — zamierzających nakażać Włodze płynięcie nawspak, jest głupiotki sabotażowy zamach garsteczki degeneratów. Ma się rozumieć, zamach nie dochodzi do skutku. Co więcej, główny jego inspirator zostaje zabity przez jakiegoś szaleńca, spełniającego rolę klasycznego wysłańca też „uklasowionego losu“. A niesamowita w pewnych momentach opowieść o zbrodniczych machinacjach sabotażowych kończy się triumfem zwycięstwa (nad czym... bo nie nad żywiołem). Jest w powieści Pilniaka bezwzględnie coś fałszywego, jest w niej dysonans, niedozwalający na szlachetniejszy wydźwięk entuzjazmu ideowego. Zbyt już uproszczonemi, racjonalistycznemi kategorjami chciał Pilniak rozwiązać odwieczny problem tragizmu dziejowego. Zbyt „po bolszewicku“ sobie postąpił w rozbudowie konfliktu powieściowego, omijając w gruncie rzeczy to, co winno było stanowić jądro ideologiczne afirmatywnej „powieści o piatiletce“ — *walkę z żywiołem*. Niema żywiołu natury w akcji powieści, niema go także w analizie dusz ludzkich.

Ogólnie mówiąc, ciekawszymi od postaci pierwszoplanowych są ci mistrzowsko naszkicowani sabotażyści. Ma się wrażenie, że zwolniony

od obowiązków tworzenia typów-symboli Pilniak, znowu rasowo-ro-syjski realista o satyrycznym zacięciu — daje maximum tego, na co go stać. Tu dopiero znajduje swe ujście pasja twórcza, zmierzająca ku odkrywaniu głębi ludzkiej podłości. I Pilniak jednostronnie zbliża się do Dostojewskiego, ale on Dostojewskiego boleśnie racjonalizuje. Antypod Erenburga, jeżeli idzie o kulturę uczuć — zbliża się do niego tam, gdzie... neguje. Gdyby Pilniak mógł się najszczerzej wypowiedzieć do końca, kto wie czy nie wyrwałby się z jego przerażonego serca jakiś pozaracjonalistyczny okrzyk bolesnego rozeznania.

Leonow jest może jednym z niewielu sowieckich pisarzy, który nas wzrusza do głębi. Wzrusza i nakazuje szacunek. Leonow jest, zwłaszcza dziś, zdeklarowanym bolszewikiem. Dziś, po napisaniu swojej „powieści o piatiletce“ (Sot') nie ulega już wątpliwości, że ewolucja duchowa Leonowa, w danym momencie zatrzymała się na afirmacji tego, co się w Rosji dzieje. Zawiedzeni w swych nadziejach emigracyjni krytycy (nawet Adamowicz, możliwie obiektywny krytyk paryskich „Poslednich Nowostiej“) chcą podważyć szczerłość leonowskich wypowiedzi. I krzywdzą Leonowa. Z typu moralnej postawy, z heroicznej, można powiedzieć, szczerości — Leonow należy do rzędu twórców nieprzekupnych zgoła. Być może przekonała go „piatiletka“, być może, że i sam autor, jak jego bohater z powieści „Złodziej“, (nie tłumaczonej — a nadającej się do tłumaczenia, jak i „Sot'“), w walce wewnętrznej dotarł aż do momentu zwrotnego, z którego prowadzi już droga jedynie: albo do śmierci, albo do twórczej rezygnacji z indywidualistycznego buntu. Największe rokujący nadzieje, młody pisarz sowiecki należy, jak powiedziałem, do tej nielicznej grupy, która wewnętrzną rzetelną pracą chce sobie własne widzenie świata wytworzyć. Stawiając we wstępnych rozważaniach na pozór przesadne optymistyczne horoskopy — miałem na myśli możliwości, które zawarte są w Leonowie.

Może się mylę, ale wydaje mi się, że dopiero Leonow podszedł do problemu wpływu Dostojewskiego z właściwej, twórczej strony. Jak łątwo było przewidzieć, szło w tym wypadku nie o postawę religijno-dogmatyczną tragicznego apologety prawosławia i „konserwatyzmu rewolucyjnego“, ile o jego odczuwanie świata i ludzi. Co ważniejsze, szło o niedocenianą zwykle stronę kompozycyjnych zabiegów, owych zabiegów specyficznych, zmierzających do galwanizacji, czy wulkanizacji akcji powieściowej, przy jednoczesnym ubezpieczeniu (chyba z rozmysłem nieco sztucznym) epickiego dystansu.

Dla ujawnienia takiego twórczego wpływu Dostojewskiego więcej coprawda dałaby powieść nietłumaczona — „Złodziej“, niż „Borsuki“. Ale i „Borsuki“ z innego względu są chyba najciekawszym dokumentem literatury sowieckiej. Jest to powieść chłopska, w przeciwieństwie do przeważającej ilości powieści „inteligencko-proletarjackich“. Socjologicznie rzecz biorąc, „Borsuki“ — są obrazem kryzysu, jaki przeżywa włościaństwo porewolucyjne.

Przed Leonowem, człowiekiem porewolucyjnej epoki, stało znowu zagadnienie „Martwego domu“ Dostojewskiego: tragizmu — nieza stosowalności sił witalnych chłopstwa rosyjskiego. *I to, a nie co innego, jest ideą przewodnią „Borsuków“*: Leonow, na podobieństwo Dostojewskiego, unika szablonowych odpowiedzi na postawiony problem. Z pozorów wydawać się może, że odpowiedzią jest rezygnacja wodza kontrrewolucyjnego, Semena, i oddanie się jego w ręce brata Pawła, bolszewika ideowego, a w danym wypadku ideowego też naczelnika likwidacyjnego oddziału G. P. U. Symbolicznie rzecz biorąc, możnaby w tem zakończeniu dopatrzyć się i afirmacji stanowiska „kolektywizacyjnego“, którego ideją jest poddanie pod wychowawczy wpływ włościańskiej klasy, zwycięskiemu, odpowiedzialnemu za losy całości, proletarjatowi.

Autor z odważną wnikliwością podkreśla jakby mimochodem, że w odwiecznym sporze o łakę, ginie poprostu zagadnienie rewolucji. Spór dwóch wsi, ów tragikomiczny spór „Gusaków“ ze „Złodziejami“, trwający setkę lat, istnieje i nadal po rewolucji, która jedynie zmieniła szanse Gusaków — obdarzonych łaką, a za to... przystępujących do bolszewizmu. Można więc domyślać się, że kiedyś przy nadarzającej się okazji, eksbiałogwardzista Miszka Zygan, znowu podsyci zarzewie wojny o miedzę... i znowu sprawa Borsuków — stanie się aktualną. Nie trzeba jednak z autora „Borsuków“ zbyt łatwo czynić zakapturzonego wroga systemu bolszewickiego. Symboliczne zakończenie mówi także wyraźnie i o tem, że Leonow ze smutkiem może przyznaje prawo do supremacji nad nieodrodzoną jeszcze masą chłopską tamtym odrodzonym już proletarjuszom, których psychicznie i duchowo reprezentuje Paweł.

Jasnym jest, że taka właśnie konkluzja autora musiała być wynikiem głębokiego borykania się ze sobą uczciwego pisarza włościańskiego. Część pierwsza powieści — to niebywale wnikliwa socjologiczno-psychologiczna geneza dwóch typów emigrujących do miasta — bezrolnych chłopów. Dumny, mściwy Paweł — nie wytrzymuje w środowisku drobnomieszczańskim i brata się socjalnie z proletarjatem. Sieńka —

przedewszystkiem niezależny, cierpliwy, — po przejściu drobnomieszczańskiej szkoły życia — wraca po wojnie na wieś, by między swoimi pozostać. I gdyby wtedy znalazł w poruszonej czy tylko wstrząśniętej, ale nie twórczo sfermentowanej wsi, zastosowanie dla swej żądnej pracy, ale i oporu — natury rozbudzonej, możeby stanął na czele... kołchozu. Nie znalazł, a natrafił zamiast tego na (bliźniaczo podobne do dawniejszych obszarniczych) rekwizycyjne gwałty, a co ważniejsze, na pychę sowieckich kacyków. W sporze z rekwirującymi zagroził pomstą; ktoś inny (Bryłkin) zabił bolszewika. No i... poszedł w las i stanął na czele „borsuków“. Ciężko ranny, unieruchomiony, ma czas na rozmyślenia o nich, „borsukach“, o tamtych bolszewikach, o Nastce, przybyłej do niego, dla... kochania, a nie dla pracy ogólnej. Zaczyna się w nim proces dojrzewania wewnętrznego, tak samo jak w innym wykolejeńcu, o zadatkach na bohatera, Mitce złodzieju (ze „Złodzieja“). Przybycie brata bolszewika, jest wstrząsem moralnym. Idą na schadzki nocną. Mówią ze sobą, jak ludzie, jak bracia. Spotykają się wreszcie dwaj krewniacy najbliżsi chłop i proletariusz, by się poraz pierwszy zetknąć oko w oko, dusza koło duszy. Paweł Sieńki nie przekonywał. Sieńka jednak wniosek pewien wyprowadził z braterskiego zetknięcia się. Wnioskiem było zawieszenie broni, względnie próba współżycia, choćby na prawach nierównych.

A może i tu jak w „Złodzieju“ Leonow, idąc za przykładem mistrza Dostojewskiego obrywa powieść w momencie, gdy w bohaterze zaczyna się odrodzieńczy proces. O nowej akcji organizacyjnej odrodzonego Sieńki Leonow pisać już nie chce. A może nie chce mówić w rzeczach, które w nim samym nie mają jeszcze rozwiązania. Wołał, jak wiemy, zmienić przedmiot rozważań.

Kilka słów na zakończenie. Powrócę jeszcze raz do punktu wyjścia mych rozważań. Do konieczności ustalenia na nowo naszego stosunku do kultury rosyjskiej. Nie ulega wątpliwości, że sama ilość tłumaczeń z rosyjskiego, poczytność zarazem tych tłumaczeń świadczy o tem, że z każdym rokiem maleje tamta idjosynkrazja antyrosyjska. Literatura rosyjska na równi z innemi przenika do życia umysłowego. I tamta dawna klasyczna i ta nowsza w obu jej przejawach: sowieckim i emigracyjnym. „Dumna ignoracja“ na szczęście zanika.

RAFAL BLUTH